GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 1 listopada 1936 | Nr. 44

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Biblioteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Jeszcze w sprawie podręcznika dla nauki religii w kl. III szkół powszechnych (ks. dr M. B. w odpowiedzi).

Odpowiedź ks dr M. B. na moją replikę w Nr 41 „Gazety Kościelnej" z b. r. zdziwiła mię niemało.

Kilka arbitralnych twierdzeń i na tym koniec.

Czy to, że wystąpiłem w obronie podręcznika zdyskwalifikowanego przez ks. dr na podstawie argumentu opartego na więcej niż kruchych podstawach jest równoznaczne z tym, że uważam go za nienaruszalne tabu, któremu nic wytknąć nie można?

Bynajmniej!

Czy istotnie tylko apel ustny, poparty mimiką i gestem i do starszych ludzi zwrócony może mieć wpływ?

Czy nie działają i apele zawarte w książkach lub odezwach?

Czy dusza dziecka dziewięcioletniego jest istotnie tak nieprzystępna dla wszelkiej zachęty czy nakazu, bez względu na to czy ustnego czy pisanego?

Skądże ta pewność, że Pan Jezus przemawiając do dzieci nie używał nigdy formy zachęty lub nakazu?

Czy wszyscy słuchacze n. p. kazania na górze przeżyli i przemyśleli problemy poruszane tam przez Zbawiciela i czy odpowiadał On tam na jakie pytania, używając niemal ciągle formy nakazu lub zachęty?

Pytam w końcu czy ks. dr nie zauważył, że przykłady zamieszczone w podręczniku dają dzieciom treść do przeżycia a apel lub nakaz jest ich wypadkową?

Gdy mowa o owej uczuciowości, którą mi ks. dr wytyka, mam przekonanie, że nie ma jej tyle w mojej replice ile w ks. dr odpowiedzi na odpowiedź. Choćby ten cudzysłów!

Na jedno się zgadzam. Zaczekajmy na recenzje postronnych! *Ks. dr Adam Hausner.*

Biskup Karol Radoński: Dni triumfu Eucharystji. Księgarnia św. Wojciecha.

Bardzo ciekawe wspomnienia J. E. Ks. Biskupa z polskiej pielgrzymki na XXXII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires w roku 1934 przyczynią się wiele do szczegółowego zapoznania się z Kongresem. Dostojny Autor kreśli po mistrzowsku owe wspomnienia, odkrywa wiele nowych i nieznanych nam rzeczy, a zajmujący sposób pisania przykuwa czytelnika do książki. Liczne — artystycznie wykonane — fotografie ilustrują potęgę Kongresu i piękno krajobrazów.

Książka ta stanie się miłą i wartościową pamiątką dla Polaków wogóle, a szczególnie dla uczestników Kongresu. Znajdzie się ona niewątpliwie wszędzie, gdzie istnieje radość z powodu triumfu Eucharystii. *Ks. M. Milewski.*

Ks. Dr Franciszek Sawicki: Filozofia życia. Poznań 1936. Nakładem N. Instytutu Akcji Katolickiej.

Filozoficzne zagadnienia życia w ujęciu katolickim zawsze są mile widziane, tem bardziej, gdy poruszają istotne tematy i odznaczają się pięknością myśli, tego rodzaju walory posiada właśnie wspomniana książka. Szan. Autor daje w niej czytelnikowi wniknięcie w sens życia, podaje ciekawe a praktyczne wskazówki odnośnie do zagadnienia cierpień.

Bardzo wartościowy jest rozdział p. t.: Człowiek a zaświaty, w którym znajdujemy kilka dobrze przeprowadzonych dowodów, n. p. dowody na niematerialność duszy, na jej nieśmiertelność i inne. Zakończeniem jest niedługa, ale treściwa rzecz p. t.: Człowiek a wszechświat.

Książka ta zasługuje na przyjęcie nie tylko przez inteligencje katolicką, ale niemałe usługi przyniesie kapłanowi na ambonie, w konfesjonale, w szkole i na zebraniach.

Ks. Michał Milewski.

Mg. A. Berger: Jak wychowywać dzieci umysłowo upośledzone. Wyd. „Pomoc Szkolna". Warszawa 1936.

Broszura zawiera niewiele praktycznych wskazówek z dziedziny indywidualnego wychowania dzieci cofniętych w rozwoju. Zato podaje trochę informacji i garść literatury polskiej z zakresu pedagogiki leczniczej.

Dzieci anormalne można najogólniej podzielić na 4 kategorie: 1. głuchonieme, 2. niewidome, 3. moralnie zaniedbane, 4. umysłowo upośledzone. Liczba ostatniej kategorii jest największa, wynosi w Polsce około 75 tysięcy dzieci.

W obrębie kategorii dzieci upośledzonych umysłowo rozróżniamy 3 grupy: 1. niedorozwinięci, których stopień rozwoju odnowiada poziomowi inteligencji 9-letniego chłopca normalnego, 2. głuptacy, stojący na poziomie chłopca 7-letniego i 3. idioci zwyczajni, nieprzekraczający stopnia rozwoju 3-letniego dziecka normalnego. Stopień inteligencji ustala się na podstawie zespołów tekstów, najczęściej Bineta, Baleya.

W drugiej połowie XIX w. zaczęły powstawać w zachodniej Europie szkoły specjalne dla niedorozwiniętych. W Polsce od 1917 r. również zaczęło powstawać tego rodzaju szkolnictwo pod kierunkiem Dr M. Grzegorzewskiej, dyrektorki Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej.

Wychowanie młodzieży umysłowo upośledzonej idzie w kierunku zapoznania jej z życiem praktycznym i systematycznym i przygotowaniem do prac, które nie wymagają zbytniej energii, ani zawiłego sposobu myślenia. Najodpowiedniejszym fachem dla niej jest koszykarstwo, introligatorstwo, fabrykacja pudełek, biszkoptów, papierosów, wogóle zawody jednostajne, automatyczne. Najidealniejsze zajęcia dla młodzieży cofniętej w rozwoju są prace rolniczo - ogrodnicze. W Ameryce tworzą specjalne kolonie rolnicze dla głuptaków, zamiast trzymanie tych nieszczęśliwych w szpitalach i przytułkach.

Szkoła, która potrafi dziecko upośledzone oddać społeczeństwu jako jednostkę pożyteczną i produktywną, które inaczej byłoby ciężarem spełni przepiękne zadanie. Społeczeństwu opłaca się ekonomicznie takiej szkole poświęcić nawet najlepszych katechetów, pedagogów, lekarzy.

Ks. Dr M. B.

Chrystus uświęca rodzinę. Wyd. Nacz. I. A. K. Poznań 1936 r.

Broszura zawiera cztery kazania o rodzinie i o wychowaniu. Autorami kazań są: ks. Roman Mieliński, ks. dr Ildefons Bobicz, ks. A. Wietrzykowski i ks. S. Wojsa (O wychowaniu dzieci w chrześcijańskiej rodzinie). W prostej, jasnej formie, zdrowa, obfita, aktualna treść. Autorzy uniknęli z powodzeniem frazeologii, tak niestety częstej w drukowanych utworach kaznodziejstwa. *Ks. Dr M. B.*

Ks. T. Gałdyński: Wróg rodziny. Poznań 1936. Str. 30. Cena 30 groszy.

Złote myśli i wyjątki z pism ks. Infułata Kapicy, znanego śląskiego działacza przeciwalkoholwego, oraz kazanie przeciwalkoholowe: oto zawartość tej aktualnej broszury. Wspaniałe, pełne wyrazu i prawdy życiowej są obrazki, wyjęte przez ks. Kapicę wprost z życia. Całość broszury omawia stosunek alkoholizmu do rodziny. Oddа ona wielkie usługi kapłanom i społecznikom, a także każdemu, kto chce bliżej poznać alkoholizm jako śmiertelnego wroga życia rodzinnego. *Z. J.*

ODEZWA

Komitetu Budowy Kościoła i Klasztoru OO. Redemptorystów w Wilnie na Pośpieszce.

Wilno — strażnica polskości i wiary katolickiej na północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej — postanowiło uwiecznić zwycięstwo Armii polskiej nad bolszewizmem żywym pomnikiem, Świątynią pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej.

Jest to votum dziękczynne Wilna i Narodu Polskiego dla Królowej Niebios i Polski.

W 16-tą rocznicę „Cudu nad Wisłą" zawiązał się pod protektoratem J. E. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego Metropolity Wileńskiego Komitet Budowy tej Świątyni, a 15-go sierpnia r. b., w sam dzień zwycięstwa, położono pod nią kamień węgielny.

Straż nad Świątynią, która stanie na silnie rozwijającym się przedmieściu Wilna — Pośpieszka, postanowiono oddać OO. Redemptorystom powołanym do pracy misyjnej dla wszystkich, ze szczególnym jednak uwzględnieniem moralnie i społecznie zaniedbanych, a więc tych, którzy wystawieni są najbardziej na wpływy sekciarstwa i komunizmu.

Rodacy!

Spełnijmy obowiązek wdzięczności dla Królowej Niebios i Polski za „Cud nad Wisłą".

Składajmy ofiary na budowę kościoła i klasztoru OO. Redemptorystów w Wilnie na Pośpieszce.

Ofiara choćby najskromniejsza złożona na wzniesienie tej Świątyni — to grosz złożony nie tylko na chwałę Najświętszej Maryji i Polski, to grosz na wzmocnienie wiary i polskości na rubieżach drogiej nam Ojczyzny, to grosz na walkę z komunizmem i bezbożnictwem, to grosz na ulżenie doli nędzarzom i opuszczonym.

Razem, wspólnymi siłami realizujmy wielką myśl.

Budujmy w Wilnie żywy pomnik „Cudu nad Wisłą"

Wilno - Pośpieszka rok 1936. *KOMITET.*

SZKOLENIE DUSZPASTERZY

Raz po raz pojawia się nad Kościołem katolickim w Polsce widmo Meksyku i Hiszpanii. Są to zjawiska, które nie wszystkich poruszają do głębi, a jednak dają one znać tym, że „adesse festinant tempora" — a mogą to być czasy straszne.

W lecie tego roku odbywał się w Tarnowie pogrzeb ks. Prałata Mazura, proboszcza parafii katedralnej. Brałem udział w pogrzebie i szedłem w pierwszych szeregach. W pewnym momencie oglądnąłem się, aby zobaczyć pochód. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Przed trumną ogromny szereg księży, zajmujący duży ułamek kilometra, za trumną parafianie, ale jakże ich stosunkowo mało! Kilkudziesięciotysięczna parafia, a na cmentarz odprowadzają jej ojca i duszpasterza — i to takiego duszpasterza, o którym w całym tego słowa znaczeniu trzeba powiedzieć, że był człowiekiem świątobliwym, a serce posiadał tak pełne szlachetności i dobroci, że nie było w diecezji księdza, któryby mu czegoś dobrego nie zawdzięczał. Patrząc na ten pogrzebowy pochód proboszcza Tarnowa ujrzałem we wspomnieniach pochody socjalistyczne, ciągnące się godzinami przez ulice miasta. Wprawdzie Tarnów, ze względu na swe potworne zażydzenie, należy do najniebezpieczniejszych, najbardziej zagrożonych komunizmem miejscowości w Polsce, ale nie chodzi tu o sam Tarnów, jako taki; chodzi o fakt, że w większych miastach, ludność, zaliczająca się do t. zw. proletariatu i klasy robotniczej, w znacznej większości, staje się Kościołowi coraz bardziej obcą, coraz bardziej mu wrogą, że w istocie, w głębi swej duszy znaczna część tej większości, stoi o wiele bliżej komunizmu niż katolicyzmu. Rozważanie to nabrało szczególnej jaskrawości przez fakt, że kiedyśmy wracali z pogrzebu, krzyczano na nas księży w pobliżu katedry: „My was tu wnet wszystkich wywieszamy darmozjady".

Są ludzie, którzy wprawdzie z niepokojem oglądają się na miasta, gdzie coraz większe masy oddalają się coraz bardziej od Kościoła, ale nadzieję swoją opierają na wsi i na jej tradycyjnej religijności.

Mam coś o tym do powiedzenia i to dość dużo.

Objąłem parafię w Wiśniczu Nowym w chwili największego nasilenia rewolucji religijnej, jaką w tej pobożnej i szczerze wierzącej miejscowości rozniecił Faron. Trudno było przypuszczać, by wśród tej spokojnej i pobożnej przedtem ludności mógł do takiego stopnia opętać umysły bunt, nienawiść do Kościoła, jego przedstawicieli i jego władzy, oraz lekceważenie i podeptanie wszystkiego, co ten lud do niedawna uważał za święte. W pięciotysięcznej parafii, przychodziło na nabożeństwa do kościoła zaledwie 60 osób, bo tyle tylko pozostało wiernych Kościołowi i wierze. Przez długi szereg miesięcy zgromadzony blisko drzwi kościoła tłum przeszkadzał rozmyślnie nabożeństwu i kazaniom — śpiewem i krzykami. Takie słowa: „tłum przeszkadzał nabożeństwom i kazaniom" — dadzą się łatwo wypowiedzieć i napisać, a jeszcze łatwiej przeczytać, ale przeżywać ich treść przez cały szereg tygodni i miesięcy, kiedy w czasie Mszy św. z przejęcia i zdenerwowania mylą się słowa konsekracji, kiedy w czasie kazania nie zawsze można siebie samego usłyszeć, to były duchowe tortury, które mogły załamać największy hart ducha. Przez długie miesiące żyłem dzień i noc w trwodze oczekiwania przygotowywanych i ustawicznie zapowiadanych napadów na mieszkanie i zamachów na życie. Planowano wreszcie i napad rabunkowy na kościół, tak, że z księdzem Biskupem musiałem omówić sprawę — ewentualnego, uprzedzającego napad, przeniesienia nocą Najświętszego Sakramentu do sąsiedniej parafii. Delegaci Kurii Biskupiej, którzy przyjechali do Wiśnicza w okresie już rozpoczynającego się uspokojenia, z tym przekonaniem, że wszystko wreszcie zlikwidują, wyjeżdżali tak przerażeni groźną postawą tłumów, że nie mogli się ze mną pożegnać, nie mogli z przerażenia słowa przemówić, nie wiedzieli, co się z nimi dzieje, gdym ich „sztuką" chronił przed natarczywością tłumu i wyzwalał z prawdziwego oblężenia, przeszkadzającego wyjazdowi. Oni tam byli tylko trzy godziny i wynieśli wrażenie piekła, a ja musiałem przetrwać lata. Była to właśnie gra na przetrzymanie. Przez długie noce trwały za oknem śpiewy i krzyki, tak, że sen stawał się często gorączkowym majaczeniem. Oni zaciągali coraz to nowe nocne straże, zmieniali się, a ja sam jeden trwać musiałem na tym przerażającym grozą położenia stanowisku. Nie mogłem ustępować, bo wchodziły w grę rzeczy wielkie. Brak taktu, brak ostrożności, brak głębszej wiedzy psychologicznej, brak świadomości metod odnoszących się do prawdziwej psychopatologii, jakiej uległa ludność, to wszystko mogło spowodować odpadnięcie od Kościoła, może na zawsze, nie tylko tamtejszej parafii, gdyż wpływ mocnego heretyckiego środowiska, mógł objąć szeroki zasięg. Więc trzeba było trwać, ale wszelkie zasoby sił wyczerpały się w tej prawdziwie męczeńskiej walce i w tym męczeńskim trwaniu, tak dalece, że tylko całą siłą woli broniłem się od już czepiającego się umysłu obłędu, którego groźbę w oczach pierwszy wyczytał przezacny sąsiad ks. Siedlik.

Zrozumiałą jest rzeczą, że tego rodzaju krwawych duchowo zmagań i męczeńskich wewnętrznie przeżyć i tych przerażająco tragicznych walk o dusze, że tego się nie poznaje i nie uznaje, bo wyniki tych zmagań, trudów, walk i poświęceń, pozostały ukryte w duszach nawróconej i uspokojonej parafii, a tego ktoś zdala patrzący, nawet widzieć i zauważyć nie może. Inaczej być nie może, gdyż „interna" pozostają tajemnicą, a oceniać musimy ludzi z tego, co się w oczy narzuca.

Całe to opowiadanie ma sens następujący: Nie można nadziei przyszłości budować z całą pewnością na „tradycyjnej" wierze i religijności wiejskiego ludu. Po wtóre ten lud pobożny, zdolny jest (w pewnych warunkach) do znieważenia największych świętości i do torturowania księdza katolickiego, za to tylko, że wiernie trwa na stanowisku i wiernie spełnia swe obowiązki — a od torturowania do mordowania bardzo blisko. Wre-

szcie — jak się okazuje — chwile przewrotów, rewolucyj i masowych ruchów, wydobywają na jaw najniższe, dzikie instynkty ludzkie, oraz powodują często, nawet u przeciętnie dobrych ludzi, pewnego rodzaju zamroczenie umysłowe, wywołane znanym w psychologii faktem, że stany psychopatologiczne, są częstokroć duchowo zaraźliwe. Te uwagi rzucają światło i na obecną Hiszpanię.

Jeżeliby i u nas doszło kiedyś do podobnych przewrotów w dziedzinie społecznej i religijnej, jakie obserwujemy w Hiszpanii, to na to składają się przeliczne przyczyny, powszechnie znane i po wielekroć w pismach i publikacjach gruntownie omawiane. Nie ulega jednak wątpliwości, że historia, badając kiedyś przyczyny oddalania się mas od Kościoła, a nawet wrogiego doń ustosunkowania, pewnym procentem odpowiedzialności obciąży i duszpasterzy.

Należy przyznać, że stale podnosi się poziom wykształcenia naukowego, teologicznego i zawodowego kapłanów. Seminaria nasze prowadzone są wzorowo, a i poziom duchownego urobienia — w stosunku do czasów ubiegłych, podniósł się znacznie. A pracujemy przynajmniej o 100 procent więcej, niż nasi poprzednicy. Owszem i w mieście i na wsi jesteśmy dziś przeważnie „przepracowani". A jeśli mimo to, tylu ludzi, zwłaszcza w większych miastach, oddala się coraz bardziej od Kościoła, to i z naszej strony musi czegoś „niedostawać" (mówiąc stylem biblijnym).

Czy nie jest to pewnego rodzaju „urzędowość" stosunku duszpasterza do wiernych, spowodowana ustalonymi normami prawnymi i wytyczonymi zwyczajowo i tradycyjnie formami postępowania? Leży coś w psychice ludzkiej, co powoduje, że każdy stosunek urzędowy nabiera cech jakiejś obcości i zamiast ludzi zbliżać — raczej ich duchowo od siebie oddala, tak dalece, że to oddalenie nabiera czasem podobieństwa niechęci i wrogości. W ludzkiej podświadomości czai się lęk i obawa przed każdą władzą, przed każdą osobą urzędową. To powoduje oddalenie wiernych od duszpasterza, tym większe, im mniej posiada duszpasterz cech osobistych: dobroci, przystępności, znajomości praktycznej ludzi i życia, umiejętności zniżenia się i serdecznego obcowania z ludźmi ze stanów niższych, bo o tych tu szczególnie chodzi. Wewnętrzne urobienie powoduje szacunek, wiedza imponuje, ale nie pociąga serc, a godności i tytuły, zaczynają coraz mniej imponować

Prawdziwie ojcowski stosunek duszpasterza do wiernych, to stosunek osobisty, wywołany osobistym zetknięciem się człowieka z człowiekiem, tymczasem duszpasterz skazanym jest na to, że od wiernych dzieli go wielka odległość. Obecnie zaczynamy się stykać, ale tylko z t. zw. „elitą" w Akcji Katolickiej. W manifestacjach i obchodach wyprowadzamy katolików na ulicę, ale jeszcze nie umiemy wychodzić „na opłotki", a tam właśnie gromadzą się coraz gęściej ci, którzy się od Kościoła oddalają. Nasza praca, chociaż najbardziej wytężająca, jest właściwie oczekiwaniem na tych, co sami przyjdą, jest gotowością do usług. Mówimy kazania, odprawiamy nabożeństwa dla tych, którzy zechcą przyjść do kościoła, uczymy i upominamy tych, którzy po naukę i upomnienie się zgłaszają, a nie umiemy jeszcze wychodzić na te sławne z Ewangelii „drogi i opłotki", nie umiemy spełnić tego, czego żąda właśnie wspomniana przypowieść: „compelle intrare". Czy w tym oczekiwaniu, nie zostaniemy wreszcie w kościele prawie sami? Ale w jaki sposób dotrzeć do tych, co sami nie przyjdą, kiedy znaleźć czas przy tylu pracach, na osobiste zetknięcie się z nimi?

Musimy się dopiero tego uczyć. Może nasi duszpasterze, zwłaszcza z miast większych, mogliby się czegoś nauczyć od owych duszpasterzy, którzy rozpoczynają pracować w komunistycznych dzielnicach Paryża, ale to droga za daleka i stosunki są tam od naszych odmienne. Trzeba więc przedsięwziąć prywatne, osobiste przeszkolenie, oparte na własnych badaniach, doświadczeniach życiowych, czerpanych z osobistego zetknięcia się z ludźmi, o których nam chodzi. Trzeba będzie zejść do tych, tak zwanych „dolin" i uczyć się w Chrystusowej szkole duszpasterzowania indywidualnego. (Doszliśmy więc do sedna rzeczy i usprawiedliwienia tytułu niniejszej rozprawy, który mówi o szkoleniu, a nie o kształceniu; przez kształcenie bowiem rozumiemy naukę w seminarium lub uniwersytecie).

Ciekawą jest rzeczą, że Chrystus Pan i Apostołowie uczyli nas takiego właśnie indywidualnego duszpasterzowania, ale ta nauka nie przeszła do głębi naszych serc i umysłów.

Cała przecież pastoralna opiera się na przypowieści o dobrym pasterzu; ta przypowieść zawiera najbardziej zasadnicze rozporządzenia, jakie z woli Chrystusa Pana duszpasterzy obowiązują.

Ma być więc duszpasterz pasterzem dobrym i o to się w miarę sił i możności staramy: o dobroć intencji i dobroć serca.

Dobry pasterz dba o paszę i pastwisko dla swej trzody. I w tym punkcie jesteśmy w porządku. Uczymy bardzo dużo, tak, że w przeciętnej parafii ilość kazań i nauk głoszonych w kościele, dochodzi do połowy liczby dni roku.

Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. I my jesteśmy wszyscy na śmierć gotowi, owszem w głębi duszy nieraz z tęsknotą o takiej śmierci marzymy.

Trudności zaczynają się dopiero od tego punktu przepisów pastoralnych Chrystusa Pana, w którym P Jezus żąda osobistej znajomości, a więc osobistego zetknięcia się z owieczką, a już największe trudności są połączone z wykonaniem tego przepisu, który przypowieść najobszerniej wykłada, uznając go widocznie za najważniejszy obowiązek duszpasterza, a mianowicie przepisu, że jeśli owieczka zginie, należy iść za nią i szukać jej, zostawiając Bożej opiece 99 innych owiec I tego właśnie my nie umiemy, owiec ginie coraz więcej, a po niektórych parafiach, zwłaszcza w miastach większych, ilość zaginionych dochodzi do połowy, a jeśli nie zmienią się warunki zewnętrzne i metody pracy duszpasterskiej będzie gwałtownie wzrastać. Serce nas o to boli — nawet wołamy na te błądzące gdzieś owce, ale to nic nie pomaga, bo tam, gdzie one są, głos nasz z kościoła już nie doleci.

I spełnienia tego właśnie obowiązku musimy się uczyć, pod tym względem musimy przejść prawdziwe przeszkolenie. Sam siebie zaliczam do tych, którzy tego szkolenia w tym właśnie punkcie potrzebują. Przytaczając więc poniżej zamieszczone zdarzenia, chciałbym się (właśnie dla celów tego szkolenia) podzielić swymi doświadczeniami, oraz zachęcić innych, by na łamach „Gazety Kościelnej", również się dzielili swymi dodoświadczeniami, które niejednokrotnie będą o wiele lepsze, ciekawsze i bardziej pouczające niż moje. O chęć chwalenia się nikt nas uczciwy nie posądzi.

Z doświadczeń i szukania dróg na tym trudnym terenie przedstawię najświeższe — z ostatnich miesięcy i tygodni. Tutejsza parafia posiada fabrykę, liczącą kilkaset ludzi załogi robotniczej (wraz z rodzinami). Jak w każdym środowisku robotniczym — znajdują się tu różne elementy, bo socjalizm, komunizm, nędza ro-

botnicza i częściowe bezrobocie muszą robić swoje. Są wreszcie tacy, których nędza, bezrobocie lub brak rodziny, zaprowadziło na drogi bardzo dalekie od moralności. Ci wszyscy trzymają się od kościoła z daleka. Spotkałem się z nimi wreszcie na plaży nad Dunajcem. Z początku byli onieśmieleni, a nawet dziwili się, że z nimi mówię tak po przyjacielsku i serdecznie. Nie można przecie było zaczynać od jakichś upomnień, boby drugi raz nie przyszli. Rozpoczęło się z jednym, z biegiem czasu zjawiali się inni. Po zaznajomieniu się nabrali zaufania i zaczęli opowiadać o sobie. Jakież to były pouczające i ciekawe dla duszpasterza zwierzenia, w których przesuwały się obrazy nędzy, walki o chleb, o pracę, zarobek, najcięższe przeżycia i tragedie, ciężkie upadki i próby podniesienia się tych zbłąkanych owiec. Przekonałem się, że nieraz ci, którzy słusznie uchodzą za najgorszych łotrów, są nieraz jak dzieci potrzebujące serdeczności i pieszczoty — że jednym dobrym słowem można ich zaprowadzić gdzie się zechce. A jakże byli wdzięczni za te serdeczne rozmowy z nimi na plaży! Wszelkimi sposobami starali się okazać swą wdzięczność. Przynosili gdzieś użebrane wiśnie, jeden chciał ofiarować ryby, które cały dzień o głodzie łapał, przynosili instrumenta by urządzić muzykę — a już zawsze odprowadzali mię gremialnie do domu. Obawiałem się nawet, że znajdą się dusze faryzejskie, co się będą gorszyć z takiej kompanii proboszcza, ale na ogół cieszyli się z tego wszyscy. Natomiast okazało się, że pod kościołem nikt już obecnie w czasie nabożeństwa nie stoi, a moi towarzysze z nad Dunajca zaczęli chodzić do kościoła, a nawet stworzyli chór śpiewacki i śpiewali w kościele.

Trudno mi się było zetknąć z jednym robotnikiem, który żył tu od lat ku ogólnemu zgorszeniu, w dzikim małżeństwie Bił nam szyby w domu parafialnym, a wszelkie usiłowania usunięcia zgorszenia spełzły na niczem. Zabrała się do niego Akcja Katolicka, goszczono go, proszono, namawiano, grożono — dwuletnia kampania spełzła jednak na niczem. Okazało się że i Akcja Katolicka nie potrafi wszystkiego zrobić. Odmówił stanowczo i oświadczył, że małżeństwa kościelnego nie zawrze. Aż zjawił się u mnie po interesie urzędowym (wyciąg familijny rodziny) w kancelarii. Po kwadransie rozmowy był zdobyty, a zapowiedzi zostały zapisane. Żegnał się wzruszony ze łzami w oczach, a wieczorem przysłał swą towarzyszkę z potrzebnymi dokumentami. I tu znów było potrzeba osobistego zetknięcia się, potrzeba było serdeczności i dobroci, bo żadne upomnienie i moralizowanie nicby tu nie pomogły. Znałem go z opowiadań i zastosowałem odpowiednie do jego psychiki metody. Dok. nast.

Jazowsko (Nowy Sącz) *Ks. dr. J. Piskorz.*

ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

Św. Paweł, przedstawiając w I. liście do Koryntian ideę mistycznego ciała Chrystusa i podkreślając jedność, jaka wszystkie członki łączyć powinna, dochodzi do wniosku, że „jeśli co cierpi jeden członek, razem cierpią wszystkie członki; jeśli odbiera cześć jeden członek, razem radują się wszystkie członki“ (12, 26). Te słowa Apostoła Narodów, jeżeli kiedy w ciągu roku, to przede wszystkim szczególniejsze mają zastosowanie w dniu uroczystości Wszystkich Świętych i w dniu poświęconym wspomnieniu wszystkich wiernych zmarłych, w chwilach dla każdego wierzącego katolika błogiego i rzewnego uczucia, rodzinnego nastroju. Te dnie są dla niego okazją głębszej refleksji nad treścią wiązadeł, spajających wiernych w jedno mistyczne ciało Chrystusa, szczególnego rozmyślania nad istotą życia w tym wspólnym ciele tętniącego. To wspólne życie, ta wzajemna zależność poszczególnych członków i działanie całego ciała, „które będąc zasilanym przez wszystkie stawy wedle czynności odmierzonej dla każdego członka, przyczynia sobie wzrostu ku budowaniu samego siebie w miłości“ (Efez. 4, 16), jest podstawą dogmatu Świętych obcowania, prawdy może nie dość wystarczająco podkreślanej w naszym kapłańskim posługiwaniu, a stanowiącej szczególniejsze piętno wspomnianych uroczystości [1]).

Na czym ten dogmat polega?

„Przez Świętych obcowanie — twierdzi Karol Adam, jeden z najgłębszych teologów współczesnej doby (dz. p. str. 149 n.) — rozumie Kościół przede wszystkim wspólność ducha i dóbr, jednoczącą świętych tuż na ziemi, czyli tych, którzy przez wiarę i miłość należą do Chrystusa jako swej jednej wspólnej głowy, a dalej także żywotne zjednoczenie tych wyznawców Chrystusowych z wszystkimi duszami, które w miłości Chrystusa zeszły z tego świata i albo jako święci i błogosławieni w stanie uwielbienia już oglądają Boga, albo też w stanie oczyszczenia dopiero czekają na to“. Stary podział owczarni Chrystusowej na Kościół walczący, cierpiący i triumfujący wyraża doskonale świat tych wszystkich, którzy należąc do Świętych Obcowania, spełniają w mistycznym ciele Chrystusa rolę żywych członków.

Kościół walczący to ci, na których duszę

[1]) Dla zorjentowania się w tym zagadnieniu może posłużyć następująca literatura: Adam, Istota Katolicyzmu, Poznań 1930 (tłumaczenie ks. Korzonkiewicza); Browe, Die Kommunion der Heiligen im Mittelalter: Stimmen der Zeit. t. CXVII (1929) 425 nn; Bukowski, Dogmatyczne podstawy chrześcijańskiej solidarności: Collectanea Theologica XVI (1935) 567; Feckes, Das Mysterium der hl. Kirche, Paderborn, 1935; Gongar, De la communication des biens spirituels: La Vie Spirituelle, t. XLII, (1935) 5 ss; Gounin, La Communion des saints, Paris 1922; Lippert, Die Gemeinschaft der Heiligen: Stimmen der Zeit, t. CXXIV (1932) 73 nn; Mersch, Le Corps mystique du Christ, Paris 1936; ks. M. Morawski, Świętych Obcowanie, Kraków 1923; Plus, La Communion des saints, Toulouse 1933.

padło ziarno Bożego Siewcy, wzeszło, zapuściło korzeń głęboko, przenikając nim jaźń roli Chrystusowej rozłożyło swe gałązki, uginające się pod ciężarem owoców błogosławieństw Chrystusa na górze, to ten „święty naród“ (I Piotr. 2, 9), który pośród codziennego szarego życia, bez rozgłosu i wrzawy, lecz w ciszy toczy bój zacięty o wyższe ideały, o zdobycie drogocennej perły, zbawienie własnej duszy.

Nie wszyscy jednak, którzy po ukończeniu tej świętej walki pośród borykania się z przeciwnościami dobili do kresu swej ziemskiej wędrówki, znajdą się natychmiast przed obliczem tego, dla którego na ziemi walczyli. Jakkolwiek bowiem przy zwycięskim opuszczaniu areny życia posiadają oni łaskę uświęcającą, to jednak nie pozwolili jeszcze tej łasce działać w swoim życiu zupełnie swobodnie, przeniknąć nią wszystkie dziedziny swej istoty, wszystkie władzy swej duszy, dozwolić jej dojść do całego życia wewnętrznego i opanować w nim najskrytsze myśli i najdelikatniejsze uczucia. Nie wszyscy też, którym śmierć pasmo życia przerwała, zdołali w budżecie swego ziemskiego żywota, uiścić należytość, ciążącą w formie pokuty za grzechy co do winy już odpuszczone. Ci więc wszyscy — jak głosi sobór Florencki — podlegają procesowi, odpowiednio do zaległości, długiemu i bolesnemu, w którym — przechodząc „jakoby przez ogień“ (I Kor. 3, 15) — tworzą kościół cierpiący. Po oddaniu ostatniego szeląga znika z ich oczu księżycowe światło wiary i zanurzeni w potoku jasnego dziennego słońca widzą oni bezpośrednio źródło tego światła Boga w Trójcy św. Jedynego.

Bezpośrednie widzenie istoty Trójcy św., a w niej jako w źródle i wzorze wszechrzeczy oglądanie tego wszystkiego, co odnosi się do samego oglądającego tak w porządku łaski, jak w porządku i części wszechświata, i prywatnej lub publicznej osoby, wypływająca stąd indywidualnie największa miłość Boga i niewysłowiona radość z posiadania tego największego dobra są treścią życia członków Kościoła triumfującego.

To życie Świętych, pełne największej płodności, ma najbujniejszą rozmaitość i pełnię. Duch Jezusa, ich głowy i pośrednika, z którego pełności wszyscy czerpali, objawia się w nich w różnorakim bogactwie, w którym każda dusza stosownie do swojej przyrodzonej indywidualnej zdolności i według szczegółowego głosu Bożego przyjmowała nawiedzenia Pańskie przez łaskę i współdziałała z nimi. W przepięknej litanii do Wszystkich Świętych prowadzi nas Kościół w szybkim pochodzie przez ten przedziwny świat niebian, pełen odrębnych indywidualności, różnych temperamentów, postaci pod względem czasu, miejsca zamieszkania i etnicznej przynależności zupełnie — zdawać by się mogło — dalekich i obcych nam zarazem, postaci jednak najbardziej nam bliskich i znanych. Gdyż ta „rzesza wielka, której nikt nie zdoła przeliczyć, ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków“ (Apok. 7, 9) — to ten sam Chrystus w swoich członkach uwielbiony, który w nas żyje i dzięki czemu możemy wyznać ze św. Pawłem: „I żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20), gdyż blaski zdobiące diadem chwały każdego z tej licznej rzeszy — to tylko zbawienne skutki przeobleczenia się w tego samego Chrystusa, przeformowania się w niego, dzięki czemu „niema Żyda, ani Greka, niema niewolnika, ani wolnego, niema mężczyzny ani niewiasty, bo wszyscy... jedno w Jezusie Chrystusie“ (Gal. 3, 28).

Krążenie tych samych sił życiowych Chrystusa w członkach wszystkich trzech Kościołów i na ziemi i w czyśćcu i w niebie jest konieczną podstawą dogmatu Świętych Obcowania. Oprócz jednak tego ontycznego momentu omawiany dogmat jest wyrazem przede wszystkim wielkiej dynamiki, czyli wzajemnego oddziaływania tych trzech Kościołów, płynącego trzema wielkimi prądami życiowymi, dzięki którym „całe ciało złożone i spojone przez wszystkie spojenia wzajemnego wspomagania wedle sposobu działania odpowiedniego mierze każdego członka, pomnaża się i rośnie ku budowaniu samego siebie w miłości“ (Efez. 4, 16).

Od Kościoła triumfującego płynie strumień miłości na członki walczące i cierpiące i znów do nieba powraca. Treść tego strumienia — to kult Aniołów i Świętych z jednej strony, a z drugiej — to wstawiennictwo i uczestnictwo czczonych mieszkańców niebios. Jakkolwiek cześć oddawana Aniołom i Świętym rodzajowo (specifice) różni się od czci, którą Bóg od nas odbiera, to jednak — widząc na obliczu Świętych niezatarty blask majestatu Bożego — czcimy ich, bo w nich spotykamy się z Bogiem. „Sława ich żyje z pokolenia na pokolenie. Mądrość ich niech opowiadają narody, a chwałę ich niech głosi zgromadzenie“ (Syr. 44, 14 n.). Jeżeli zaś w nich spotykamy się z Bogiem, to mamy ufność, że zechcą nam przyjść z pomocą i tej pomocy użyczyć nam mogą. Gdzie bowiem jest Bóg, tam jest pomoc nasza. Natomiast Aniołowie i Święci nie pomagają nam własną mocą, lecz ramieniem Pańskim. Wprawdzie sam Bóg, źródło wszechbytu i jedyny twórca darów nadprzyrodzonych także bez pośrednictwa Świętych wie dokładnie o naszych potrzebach, a Słowo wcielone, ofiarując się za nas na krzyżu, raz na zawsze wysłużyło nam bliskość łaski i miłosierdzia Bożego, ale właśnie dlatego, że Bóg-Człowiek pośredniczy w dziele naszego zbawienia. Aniołom i Świętym dany jest przywilej, że swą miłością i troskliwością mogą towarzyszyć przy wielkim dziele naszego odkupienia i zbawienia i podnieść skuteczność naszych modlitw, czyniąc je solidarną modlitwą całego ciała Chrystusowego. Ponieważ bowiem istota mistycznego ciała Chrystusowego na tym polega, że wszystkie jego części należą solidarnie do siebie, od siebie nawzajem zależą i mają rację swojego bytu dopiero w całości tego ciała, przeto łaska Boża nigdy nie działa z tymi członkami i poza nią, lecz zawsze tylko przez jedność wszystkich członków. Bóg bowiem jest miłością, a miłość z natury swej udzielając się, domaga się już w samym sposobie tego udzielania się współdziałaniu innych. Aniołowie i Święci widząc bezpośrednio w Bogu potrzeby Kościoła walczącego i cierpiącego, dla którego żywią serdeczną miłość, przyczyniają się za nim do Boga, i — jak ongiś Jeremiasz, który po swej śmierci „wiele modlił się za lud i za wszystko miasto święte“ (2 Mach. 15, 14), — lub Rafael, który ofiarował Panu modlitwę Tobiasza (Tob. 12, 13) — polecają Mu jego troski i potrzeby. W tym świętym wstawiennictwie objawia się ich gorące pragnienie, by wola Boża, której treść w całej pełni poznali, była wykonywana, jak w niebie, tak i na ziemi. To też cała liturgia Kościoła św., który myśląc o swej Głowie, wymienia równocześnie jej członki, jest niczym innym, jak tylko owym

przystępowaniem „do góry Syjon i do miasta żyjącego Boga, niebieskiego Jeruzalem i do chóru wielu tysięcy Aniołów i do Kościoła pierworodnych, którzy spisani są w niebie i do Boga sędziego wszystkich i do duchów sprawiedliwych, którzy osiągnęli już doskonałość i do Jezusa pośrednika Nowego Testamentu i do pokropienia krwi, która głośniej mówi, niż Ablowa" (Żyd. 12, 22 nn.).

Oprócz św. wstawiennictwa czynią jeszcze Święci dla braci i za braci o f i a r y, nie pochodzące wprawdzie z obecnej zasługi, do której już nie są zdolni, ale z czasów swej ziemskiej wędrówki, kiedy ponad miarę swojego etycznego obowiązku wyprodukowali wielką ilość zasług, złożonych później do wspólnego rodzinnego skarbca, skąd czerpią przeobficie chorzy i słabi bracia. Miał to na myśli św. Paweł, kiedy mówił: „Jeśli co cierpi jeden członek, razem cierpią wszystkie członki", ma też to na myśli i Kościół św. w swej nauce o odpustach, z których korzystanie specjalnie zalecił ludowi chrześcijańskiemu. W ten sposób zdążający do niebieskiej krainy korzystają nie tylko z zasług Chrystusa Pana, ale też i uczestniczą w zasługach Najświętszej Panny, której pośrednictwo Kościół w szczególniejszy sposób podkreśla, i innych Świętych, dzielących się chętnie z braćmi zaoszczędzonymi skarbami.

Drugi s t r u m i e ń miłości obejmuje Kościół c i e r p i ą c y i w a l c z ą c y. Z jednej strony zda się powtarzać owa żałosna prośba hiobowa „Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną chociaż wy przyjaciele moi, bo mię ręka Pańska dotknęła" (Job. 19, 21), owo ciche błaganie o pomoc tych, których własne zadośćuczynienie jest jedynie zadośćcierpieniem, powodującym dojrzewanie do osiągnięcia ostatecznego uszczęśliwienia. Z drugiej zaś strony kościół walczący, pojmując znaczenie słów, zapisanych na kartach księgi Machabejskiej „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani" (II, 12, 46) i napomnienia św. Pawła „żeby członki zarówno troszczyły się jedne o drugie" (I Kor. 12, 25), wznosi w swych modłach liturgicznych znanych już z aktów św. Perpetuy i Felicyty z drugiego wieku korne i pełne dziecięcej ufności błaganie „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci". Swoje modlitwy, ofiary i cierpienia i wszystkie swoje zasługi przedstawia on Bogu razem z zasługami Pana Jezusa, a stając w swej świętej liturgji wobec leżącej na ołtarzu Niepokalanej Ofiary Ciała i Krwi Pana i jakby na oczach Kościoła triumfalnego, łącząc swój skromny dorobek z nieskończonymi zasługami Słowa Wcielonego wypowiada te wzniosłe słowa: „Pomnij też o Panie na sługi i służebnice twoje... którzy wyprzedzili nas ze znakiem zbawienia i śpią snem pokoju". Wówczas święte *Pax tecum* płynie od Przeczystej Ofiary rozlewa się jako balsam kojący i na tych co cierpią i na tych, co bój toczą, łączy ich w świętym pocałunku z Kościołem uwielbionym, dając odczuć potęgę solidarności świętego obcowania.

Trzeci wreszcie k r ą g spólnoty o b e j m u j e członki kościoła w o j u j ą c e g o na ziemi, wiąże je przez modlitwę, wiarę, miłość i zasługi w jedno wielkie środowisko, tętniące żywotnymi siłami, w którym życie doczesnej społeczności, podlegając procesowi w „kościół święty w Panu", w „budowę na mieszkanie Bogu w Duchu Św." (Efez. 2, 21 n.), odnawia się ustawicznie. Dzięki ogólnemu kapłaństwu wiernych, wypływającemu drogą charakterów sakramentalnych z kapłaństwa Chrystusowego, stają się ochrzczeni i bierzmowani rodzajem wybranym, kapłaństwem królewskim, narodem świętym, ludem nabycia, ażeby opowiadali cnoty tego, który ich wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości (I Piotr. 2, 9 nn.).

To królewskie kapłaństwo jest podstawą solidarności m o d l i t w y w s z y s t k i c h z a w s z y s t k i c h. Jak ongiś Chrystus ukazując zgromadzonym uczniom wspólnego Ojca, podkreślił społeczny motyw modlitwy Pańskiej, jak później św. Paweł wstępując w ślady Mistrza zachęcał do modlitwy jednych za drugich, tak też i Kościół nie modli się ani w imieniu jednostek, ani też jako zespół pojedynczych wiernych, lecz jako społeczność, jako jednostka kapłańska jako kapłaństwo Chrystusowe, ujawnione na zewnątrz. Poza nielicznymi wyjątkami motywów osobistych — jednostkowych, cała liturgia kościelna posiada motyw ściśle społeczny. Pomiędzy kapłanem sakramentalnym, a wiernymi, piastującymi ogólne kapłaństwo istnieje w jedności kapłaństwa Chrystusowego ścisła łączność, czego dowodem jest choćby przepiękna modlitwa, następująca po podniesieniu: „Stąd i my, słudzy Twoi (kapłani) o Panie, ale też i święty lud Twój, czynimy pamiątkę błogosławionej męki Chrystusa, Syna Twego, Pana naszego, tudzież Jego zmartwychwstania oraz chwalebnego wniebowstąpienia, a zarazem składamy Twemu wspaniałemu majestatowi z twoich darów i dóbr ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną".

Z tego królewskiego kapłaństwa wypływa też j e d n o ś ć w w i e r z e. Nie tylko ta jedność wiary, którą w swej definicji Kościoła podkreślał św. Bellarmin, ale przede wszystkim owa nadprzyrodzona solidarność, ta Pawłowa „moc Boża", dzięki której wiara jednych na mocy naturalnych praw psychologicznych udziela się drugim, pomagając im do nadprzyrodzonego owocowania, lub zwracając się ku sobie i sięgając do swoich własnych głębin, staje się świętym łonem macierzystym, z którego pod troskliwą opieką i ożywczym tchnieniem nieomylnego Kościoła rodzi się coraz to nowe i głębsze zrozumienie wiary, odsłaniają się szersze horyzonty cudownej krainy prawdy objawionej. Przykładem tego psychologicznego udzielania się — to liczne nawrócenia pod wpływem wielkiej indywidualności takiego proboszcza z Ars, ilustracją odsłony szerszych horyzontów wiary jest powolne dojrzewanie aż do określenia dogmatycznego prawd tkwiących w objawieniu, jakgdyby powijakami owiniętych (veritas formaliter implicite reveleta).

M i ł o ś ć s p o ł e c z n a, realizująca w życiu słowa Pawłowe „Jeden drugie — brzemiona noście, a tak wypełnijcie zakon Chrystusowy" (Gal. 6, 2), w z a j e m n e k o m u n i k o w a n i e sobie wspólnych z a s ł u g jest trzecim wiązadłem tych, którzy w całej świadomości nadprzyrodzonego braterstwa idą po linii Tego, który powiedział: „Przykazanie nowe wam daję, abyście się wzajemnie miłowali, jakom was umiłował, abyście się społem miłowali" (Jan 13, 34). Do tej wzajemnej miłości w szczęsnej i złej doli pobudzają słowa Chrystusowego ucznia: „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi" (Rzym. 12, 15).

Tych kilka myśli, nieudolnie zresztą rzuconych, udowadnia, że tak aktualna dziś idea solidarności ma swoje głębokie korzenie w naszej św. religii, tkwi w dogmacie Świętych Obcowania, występuje w całej liturgicznej okazałości w czasie uroczystości Wszystkich Świętych i w dniu poświęconym wspomnieniu

wszystkich wiernych zmarłych, a — podkreślając ścisły wewnętrzny związek między życiem wewnętrznym a zewnętrznymi obrzędami naszego św. Kościoła — tłumaczy też ona wyrażenie św. Papieża Celestyna „Ut legem credendi lex statuat supplicandi".

Ks. S. Frankl.

O odwiedzinach duszpasterskich u parafian

(Ciąg dalszy).

V. Unikaj zwykłych błędów przy odwiedzinach rodzin

1. Jako duszpasterz nie bądź tak zw. przyjacielem domowym jakiejkolwiek rodziny. Ne sis familiaris alicui familiae. Nie należy poszczególnych rodzin, jeśli nie ma ku temu całkiem osobliwych powodów, odwiedzać przeciętnie częściej, niż inne. Przypuśćmy, że okoliczności konieczne wymagać będą na czas jakiś częstszych odwiedzin; niechże się one w tym czasie odbędą; lecz następnie przerwą. Ze względu, że w tej materii zdarzają się z nieświadomości niektóre usterki, zwrócę tu na nie skromną uwagę:

a) Godzi się pamiętać, że stałe pielgrzymowanie przyjaźni domowych jest niepotrzebną stratą kosztownego czasu, który kapłan i duszpasterz może zużytkować w sposób o wiele pożyteczniejszy, bądź to dla studiów własnych, bądź też dla odwiedzin innych rodzin, które jego troskliwości potrzebują w nierównie wyższej mierze.

b) Przy częstych odwiedzinach tego samego domu wydobywa kapłan coraz więcej cały zasób swych słabostek, swego smakoszostwa w jedzeniu i piciu, swych wygodnych upodobań, swej skłonności do krytykowania, swej drażliwości osobistej i t. p. Przez to traci powagę i wpływ, a nawet obniża i niszczy niekiedy dalszą skuteczność swej działalności duszpasterskiej. Znam wypadek, że pewien kapłan właśnie dla takich na jaw występujących słabostek wywarł tak niekorzystne wrażenie na dzieci w odwiedzanej rodzinie, iż tylko z niechęcią przystępowały do jego konfesjonału, a gdy dorosły wypowiadały się o nim wcale nieprzychylnie.

c) Przez zbyt częste odwiedziny, które ponadto w gronie przyjaciół nieraz zbyt długo trwają, utrudza się niechybnie rodzinę, nawet tego nie przypuszczając. Wszyscy ludzie, a w nie mniejszym stopniu także mieszkańcy zagród wiejskich mają swe nieraz konieczne zatrudnienia. Gdy tedy przybędzie pod dach przyjaciel duchowny, to przez wzgląd na szacunek dla jego godności kapłańskiej i jako katolicy nie okazują wprawdzie sprawionej im niedogodności, ale wewnątrz odczuwają niechęć i życzą gościowi rychłego odejścia. Mój dobry znajomy przyznał mi się okazyjnie z przykrością, co mu się niegdyś na temat odwiedzin wydarzyło. Przywykł był w swej prostoduszności podczas przechadzki popołudniowej wcale często do pewnej rodziny rękodzielniczej i zabawiać się tam swobodnie przez czas dłuższy. Ani mu na myśl nie przyszło, aby mógł przez to stać się uprzykrzonym ludziom pracującym. Gdy tedy dnia jednego znowu kroki swe zwrócił w tę stronę, obaczył już zdala gospodynię, stojącą z dziećmi w otwartych drzwiach domostwa. Wnet jednak spostrzegł, że wszyscy się wycofali. Gdy następnie zbliżył się do drzwi, znalazł je zamknięte z wewnątrz. Nie podejrzywając niczego, zapukał do drzwi kilka razy, lecz dom cały zaległa zupełna cisza. Wtedy dopiero zrozumiał powód tego milczenia; odtąd zaglądał już rzadziej a wtedy przyjmowano go zawsze przyjaźnie i z miłą chęcią.

d) Przez częste odwiedzanie poszczególnej rodziny, obudza się zazdrość innych parafian, a ta zazdrość bywa źródłem niechęci do rodziny uprzywilejowanej, a nawet do samego kapłana. Do niej przyłączają się nie rzadko nawet ujemne podejrzenia i posądzania co do tajnych zamiarów odwiedzającego. Sapienti sat.

e) Gdyby kapłan, odwiedzający często jedną rodzinę zadał sobie trudu, aby wglądnąć w swą duszę, to obaczy prawdopodobnie, że nie duch Boży, ale może raczej — całkiem zresztą nieświadomie — jakiś rodzaj upodobania zmysłowego kieruje wówczas jego krokami. Stary a doświadczony proboszcz ujął tę możliwość w te słowa: „Jeśli kapłan, poza wypadkami choroby w jakimś domu, co tydzień albo nawet częściej w tygodniu przyzwyczaił się bywać u jednej rodziny, to nie bywa on tam z miłości ku Bogu". To zdanie godne zaiste zastanowienia!

f) Przy wielu, tylko na ludzkich słabostkach opartych, znajomościach, powstaje wedle starego doświadczenia, prędzej lub później rozłam. Jeśli coś podobnego wydarzy się między duchownym przyjacielem domowym a odnośną rodziną, względnie osobą, to biedny kapłan narazi się niechybnie na kielich goryczy. Pomyśleć tylko o nieuchronnych wzajemnych utyskiwaniach, roztrząsaniach, wyjaśnianiach, wytykaniach, wyrzutach, o plotkach w parafii, o zgorszeniu dobrych, szyderstwie złych, o skrytej radości tych wszystkich, którzy się przedtem czuli usuwanymi i poniżonymi. Opowiadano w pewnej diecezji, że w pewnym wypadku po takim rozłamie, rodzina czująca się dotkniętą i obrażoną, posłała swemu uprzednio przyjacielowi domowemu długi rachunek za wszystkie smakołyki, które mu podawała. Jakże słusznie przestrzega Tomasz a Kempis (I. roz. 8): „Caritas habenda est ad omnes, sed familiaritas non expedit".

2. Nie pozostawaj długo podczas odwiedzin. Ne sis sedili accretus! Stara reguła mądrości życiowej: „Krótko a dobrze" ma swe zastosowanie także przy odwiedzinach, jeśli osobliwsze okoliczności nie mają tworzyć wyjątku. Kapłan powinien przy każdym odwiedzeniu swych parafian zostawić u nich desiderium sui t. j. pragnienie w ich sercach swego rychłego powrotu.

Osiągnąć to można nie tylko przez godny i pożyteczny u nich pobyt, lecz także przez krótkość jego trwania. Jakże często słyszy się ludzi skarżących się na długość odwiedzin, a tak rzadko na ich krótkość! Ludzie, którzy niejako wrośli w krzesło, stają się wszystkim uprzykrzonymi i zostawiają po sobie przeciwieństwo desiderium sui. Bo i jakże się dzieje w świecie? Gdy takich amatorów sedenterii, którzy — jak wiadomo — szukają tylko siebie i swego zadowolenia czy wygody, ludzie obaczą zdala, wnet wydziera się z ich piersi ciche westchnienie, chociaż wizytę przyjmują następnie z wymuszoną uprzejmością. A po długim siedzeniu gościa mówią zwykle z ulgą: „Chwała Bogu, że wreszcie sobie poszedł!" Nie należy przeto łudzić się zaproszeniem, aby dłużej pozostać i znowu wkrótce przybyć. Są to często, a przy notorycznych nudziarzach prawie zawsze, zwykłe formy towarzyskie. — Krótkie odwiedziny przynoszą jeszcze tę korzyść osobną, że w tym samym dniu można jeszcze inne rodziny swą u nich obecnością ucieszyć i coś dobrego tam dokonać.

3. Strzeż się błahego gadulstwa, a jeszcze więcej krytykowania. Stary moralista daje w swój szorstki sposób ludziom świeckim takie ostrzeżenie: „Ne sis psittacus garrulus et insipidus". Takie pro memoria nie znajdzie z pewnością zastosowania do dzielnego duszpasterza, taki bowiem przy każdej swej wizycie ma przed oczyma jedyny cel, odpowiedni do jego godności i powołania: „Ja mam budować, uświęcać, i szerzyć dobro; nic przeto innego nie może wyjść z moich ust ani objawić się w moim zachowaniu". Do czego ma zresztą przydać się błahe godzinami całymi gadulstwo o rzeczach marnych i pustych? Jaka może być korzyść z omawiania i krytykowania sposobu postępowania bliźnich? Jeśli podczas odwiedzin nie ma więcej tematu dobrego i pożytecznego, to najlepiej będzie: wstać i pójść dalej.

4. Strzeż się być notorycznym dowcipnisiem. Ne sis homo jocuralis. Już uprzednio wspomniałem krótko, że dobrą i przydatną jest rzeczą tu i ówdzie wtrącić jakiś żart stosowny, wszak nawet Święci czynili to niekiedy dla uweselenia bliźnich. Lecz niegodną jest sprawą kapłana wysilać się ustawicznie na nowe żarty i dowcipy, gdyż nie zostaliśmy kapłanami, aby być dla parafian poniekąd ludi et joci magistri. Niektórzy ludzie mają z natury wielki talent do żartów. Potrafią oni przez swe żarty, doraźne dowcipy, ciekawe anegdoty, przez wierne naśladowanie sposobu mówienia i zachowania się innych, utrzymać godzinami całe towarzystwo w najweselszym usposobieniu. Wskutek otrzymanych za nie poklasków staje się u nich rozwinięcie i wyzyskanie wrodzonego talentu dominującą namiętnością. Doprowadzają też nieraz do tego, że gdziekolwiek zetkną się z ludźmi, nie potrafią przenieść na sobie, by opportune et importune nie popisać się ze swymi dowcipami, żartami i satyrami. Takie jednak popisy są dla kapłana nie tylko czymś „zadużo", lecz mogą się wyrodzić w zabawę niebezpieczną. Namiętność bowiem zaślepia, a wtedy nie myśli się, nie widzi, nie uważa, że żart wszedł na teren, na którym przestał być stosownym i miłym. Zdarza się wtedy, że żartowniś, goniąc za dowcipem, podaje nawet niektóre osoby obecne na śmiech innych. Niekiedy ubiera dowcipniś gorzką satyrę w szatę niewinnie i mile brzmiącego żartu i dotyka nią osoby, godnej jedynie poważania w społeczeństwie. Dowcipniś cieszy się i triumfuje wobec towarzystwa nad przeciwnikiem, nie dbając, że może zadrasnął serce bliźniego, że poniżył się wobec słuchaczy myślących szlachetnie, że zawinił nawet wobec Boga. Kreśląc te wrażenia, daleki jestem, by przypuszczać, że ktoś z kapłanów posuwa się w swych dowcipach do takich wyników. Podaję je tylko dla ich ostrzeżenia, gdyż żartownisie z pośród osób świeckich, ośmieleni ochotą obecnego kapłana do żartów, dopuszczają się nieraz w ich obecności takich nadużyć bez obawy należytego zwrócenia na siebie ich uwagi i skarcenia. Tacy przekraczają nie tylko granice chrześcijańskiej miłości, ale nawet często granice prawdy i sprawiedliwości; gdyż, aby swe żarty zaprawić pikanterią, dopuszczają się przesady, upiększeń, przekręcań i śmiałego zmyślania; nawet wykraczają przeciw przyzwoitości, in res minus honestas, w dwuznaczne i bardzo niedwuznaczne zwroty. Tak daleko może doprowadzić ślepa namiętność dowcipnisia!

5. Nie przekraczaj nigdy przy odwiedzinach granic wielkiej skromności i mierności przy używaniu pokarmów, napojów, przy paleniu tytoniu i t. d. Stary moralista, na którego już przedtem się powołałem stosuje — naturalnie nie do kapłanów, którzy chyba tego upomnienia nie potrzebują — ale do ludzi świeckich wezwanie nieco zbyt silne: Nec sis draco vorax nec bibax". Jednak już nawet jako oznakę braku należytego wychowania, jakoteż zbytniego smakoszostwa, poczytuje się, gdy ktoś w obcym domu rozprawiać pocznie o potrawach i napojach, o ich przyprawianiu i przyrządzaniu, o ich lepszej lub gorszej jakości, o ich nabywaniu i cenie; gdyż w określaniu takich specjalności objawia się zmysłowa natura człowieka. Każdy dobry kapłan zwalcza w sobie takie poruszenia i popędy niższej natury cielesnej i strzec się będzie niechybnie zdradzać je przed swymi parafianami. Jeszcze bardziej strzec się będzie okazywać swe smakoszostwo w uczynkach, bo co będą ludzie myśleć i mówić, gdyby głosiciel św. Ewangelii, której główną regułą dla życia moralnego jest „sustine i abstine", przekraczać miał granice skromności i mierności przed oczyma bliźnich, a nawet własnych parafian? Byłem raz w górach jako uczestnik pogrzebu żony zamożnego gazdy huculskiego zaproszony wraz z innymi na stypę dość okazałą pod względem jadła i napoju. Do misy z mięsem przysiadł się miejscowy „Jegomość", a zmęczony i zgłodniały po długich obrzędach pogrzebowych pałaszował pośpiesznie jej zawartość i wnet z każdą chwilą znikały z misy znaczne kęsy w jego gardle. Otoczyła go dziatwa gospodarza ufna, że jej się także dostanie nieco z tak niezwykłej dla niej biesiady; to też każdy kęs niesiony do ust Jegomości odprowadzała łakomymi oczyma, przyczem znać było, że w ich oczach znikł cały nimb otaczający duszpasterza, a natomiast zaległy je zawód i obawa, że im mało co przypadnie. Poznał to także gospodarz a litując się nad swymi latoroślami, tak się do nich odzywa (po rusku) rubasznie: „Nie pchajcie się dzie-

ci, przecież Jegomość nie św..., wszystkiego nie zje, coś i wam zostawi. — My kapłani cieszymy się bez wątpienia nierównie większym poważaniem u naszych parafian, a zwłaszcza u dzieci, ze względu na naszą godność i cnoty. Mieliżbyśmy przy odwiedzinach naszych sprawić im równie wielkie rozczarowanie, jak to się przydarzyło w owej zagrodzie huculskiej? Należy nam zawsze pamiętać, że przy takich okazjach patrzą na nas i obserwują nas wszyscy, wielcy i mali, starsi i młodzi, i że po naszym od nich odejściu będą myśleć, mówić, a może nawet szydzić, o niefortunnych przypadłościach w zakresie korzystania z dostarczonych pokarmów i napojów.

Ks. J.

Współczesny racjonalizm francuski wobec Osoby Jezusa

Ciąg dalszy.

Idealizacja Jezusa.

Jest to bardzo trudna dla krytyków racjonalistycznych sprawa: jakim sposobem niepozorny agitator religijny z Galilei tak rychło po swej nieszczęsnej śmierci mógł dostąpić zaszczytu apoteozy boskiej?

Według Loisy Apostołowie, nie mogąc się pogodzić ze śmiercią Mistrza, mieli wizje Jego Zmartwychwstania; męka Sprawiedliwego nabrała w ich oczach znaczenia śmierci ekspiacyjnej. Jezus jest więc Zbawicielem, jako Sługa cierpiący Jehowy (Izajasz 53), ale tylko Izraela. Propaganda ta znajduje zwolenników wśród Żydów hellenistycznych w Jerozolimie, mających szerszy umysł. Chrystus staje się u nich Zbawicielem całej ludzkości i tak Go przedstawiają poganom. Pod wpływem znów poganizmu Chrystus staje się Panem, na wzór różnych bożyszcz, mających przedistnienie niebieskie i dziewicze narodzenie. Św. Paweł, sam z diaspory, nada tej prozie chrześcijańskiej ostateczne wykończenie w swych listach. Naturalnie wpływ mitologii pogańskiej na św. Pawła był bezwiedny; wynikał on z pewnej analogii między chrystianizmem zhellenizowanym a różnymi „misteriami" hellenistycznymi, o które św. Paweł się ocierał, co wpłynęło decydująco na jego koncepcję boskości Chrystusa.

Konieczność przeniesienia poza Palestynę idealizacji Jezusa podkreśla bezwzględnie Guignebert, bo, według niego, byłoby szaleństwem głoszenie boskiego Synostwa w ziemi Izraela, gdzie podobna koncepcja była dla każdego bez wyjątku Żyda najstraszliwszym bluźnierstwem. (Str. 208).

Lecz przeciwko temu poglądowi powstaje sam fakt Ukrzyżowania i wiary w Zmartwychwstanie, właśnie w Jerozolimie, które więc nie mają nic wspólnego z misteriami pogańskimi, następnie ta okoliczność, iż św. Paweł, choć Izraelita z Diaspory, jednak był nieprzejednanym Faryzeuszem, a więc mającym niepokonaną odrazę do poganizmu; jedynie Jehowa był dlań prawdziwym Bogiem, wszelki kult pogański był tylko obrazą boską, jako kult dla szatanów. Jezus znów nie jest tylko u niego istotą niebieską, bo „urodził się pod Zakonem" (Gal. IV), „wyszedł z Izraela, z rodu Dawida, według ciała" (Rom.); ciągle przypomina Jego śmierć na krzyżu.

Przypuszczenie więc, iż znajomość misteriów pogańskich nakłoniła św. Pawła współcześnika Apostołów palestyńskich do postawienia Jezusa obok Jehowy wydaje się po prostu niedorzecznością. Loisy odczuł wagę tego argumentu. Idealizacja Jezusa dałaby się łatwiej wytłumaczyć, gdyby można było ją przesunąć do II w. Pod wpływem znanego odstępcy J. Turnel'a, Loisy poddaje ostrej krytyce listy św. Pawła i znajduje, iż wszystkie w nich ustępy stanowiące „gnozę chrześcijańską" o Chrystusie, Synu Bożym i Odkupicielu ludzkości, są po prostu późniejszymi dodatkami i uzupełnieniami, w których heretyk Marcjon odegrał pewną rolę. W szczególności widać to na powstaniu legendy dziewiczego narodzenia Jezusa.

Rzecz prosta, legenda ta nie mogła powstać w środowisku palestyńskim, gdzie zbyt dobrze znano realne pochodzenie Jezusa, nie mówiąc o tym, iż sam język i umysłowość hebrajska przeciwstawiały się bezwzględnie poczęciu z Ducha Św. Jak twierdzi Loisy (str. 228), Duch po hebrajsku jest rodzaju żeńskiego, więc nie mógł być zasadą życia cielesnego Chrystusa, apokryfy judeo-chrześcijańskie czynią z Ducha Św. matkę lub siostrę Jego, transcendentalność zaś Boga Izraela czyni w pojęciu żydowskim niemożliwym poczęcie zeń („monstrualna niedorzeczność tego pojęcia dla Żydów" — str. 228 Guignebert).

Co innego w środowisku hellenistycznym; najpierw (to pneuma) jest rodzaju nijakiego, następnie wielcy ludzie poganizmu, Pitagoras, Platon, Aleksander, August z łatwością dostępowali zaszczytu podobnego pochodzenia. Idea więc dziewiczego narodzenia Jezusa bez wielkiej trudności mogła tam powstać. To też można spostrzec, iż III Ewangelia, która tak szczegółowo mówi o poczęciu z Ducha św. ma wybitny charakter helleno-chrześcijański, a więc w tym środowisku powstała, jak wszyscy krytycy twierdzą.

Lecz stąd bynajmniej nie wynika, iż sama idea tego poczęcia jest również pochodzenia helleno-chrześcijańskiego. Autor św. Łukasz, jest co prawda, helleno-chrześcijaninem, lecz rzecz charakterystyczna, pierwsze rozdziały jego Ewangelii mają wybitny kolor i styl staro-hebrajski. Kantyki Benedictus, Magnificat i Nunc dimittis wyrażają uczucia i dążenia psalmów i kantyków St. Zakonu; następnie opis ceremonii liturgicznych, wierność dla przepisów Zakonu jako dowodu sprawiedliwości wobec Boga, wyczekiwania wyzwolenia Jerozolimy wskazują na niewątpliwe pochodzenie palestyńskie tych rozdziałów, co uznaje sam Loisy. (Str. 230). Lecz za autorami niemieckimi (Hillmann, Weiss, Harnack) twierdzi, iż tekst pierwotny uległ interpelacji w dwóch miejscach I. 34—35 i konsekwentnie I. 32, w słowach: Filius Altissimi vocabitur. Jeśli wyjąć te ustępy, to reszta daje bardzo dobre i konsekwentne pojęcie mesjanizmu w duchu St. Zakonu, któremu jest zupełnie obcą idea dziewiczego narodzenia Jezusa z Boga. Atoli uważna analiza tekstu nie dopuszcza podobnej interpelacji. Najpierw byłoby dziwnym, iż pierwsza tradycja hebrajska miałaby tyle względów dla narodzenia wyjątkowego Jana Chrzciciela, wtedy gdy dla Jezusa Mesjasza nie byłoby nic, poza zwykłym narodzeniem ze zwykłego małżeństwa! Następnie myli się Loisy sądząc, iż wyjęcie owych dwu podejrzanych ustępów czyni sprawę jaśniejszą i bardziej hebrajską. Wersety I, 36—37 są zrozumiałe, jako odpowiedź na zarzut Marii w I, 34: Bóg, który może zapłodnić niezdolną do poczęcia,

czyżby nie mógł zapłodnić dziewicy? Werset 38: fiat mihi..., przypuszcza zgodę Marii zrozumiałą w hypotezie dobrowolnego dziewictwa, które Bóg uszanuje niezrozumiałą w hypotezie zwykłego małżeństwa, gdzie być matką Mesjasza było niesłychanie poszukiwanym honorem. Sam zresztą Loisy uznaje, iż Maria była tylko narzeczoną w chwili Zwiastowania.

I Ewangelia stanowi świadectwo zupełnie niezależne i rozbieżne z III Ew. w sprawie nas obchodzącej. Otóż łatwo spostrzec i tu charakter głęboko hebrajski, wyrażający się zwłaszcza w wykonywaniu realizacji starych proroctw mesjańskich na osobie Jezusa z Nazaretu. Samo Imię Jezusa, „który zbawi swój naród", jest podane bez wyjaśnienia uważanego za zbędne dla Judeo-chrześcijan. Otóż zarówno w konkluzji genealogii Jezusa — co mogło znów interesować tylko Judeo-chrześcijan, jak i w epizodzie wątpienia Józefa, idea dziewiczego narodzenia jest formalnie wyrażona. Wprowadza to w kłopot naszych krytyków, dlatego Loisy stara się wytłumaczyć tę koncepcję pochodzeniem wprawdzie żydowskim, lecz ekstra-palestyńskim autora I Ewangelii. Jednak nic w Ewangelii nie potwierdza tego pochodzenia; następnie czy Izraelita choćby z diaspory, nasiąkły pojęciami St. Zakonu, jak to widać na autorze I Ewangelii, mógł istotnie ulec tu mitologii pogańskiej, mimo niepokonanej odrazy, jaką w nim wzbudzała? Brudne bajki tyczące się narodzenia pogańskich bożków mogły tylko go odepchnąć od przyjęcia podobnej koncepcji dla narodzenia Jezusa.

A więc pochodzenie judeo-chrześcijańskie i zapewne palestyńskie koncepcji dziewiczego narodzenia jest niewątpliwe. Słusznie jednak krytycy zaznaczają, iż umysłowość żydowska sama sobie zostawiona instynktownie podobną koncepcję by odrzuciła. Jeśli mimo to, znając skromne wychowanie i życie Jezusa jak i śmierć haniebną na krzyżu, przyjęła Jego dziewicze narodzenie, to po prostu uchyliła głowy przed niezbitym świadectwem pochodzącym od Jego rodziców i potwierdzonym przez naukę Apostołów.

C. d. n. *Ks. Julian Unszlicht.*

PRZEGLĄD PRASY

Chrystus-Król.

Obchodząc rokrocznie uroczystość Chrystusa-Króla, otrzymujemy od naszych władz wskazówki na rok następny, w formie jędrnego i treściwego hasła. Omawiając hasło tegoroczne, *„Dzwon Niedzielny"* pisze:

„Otóż właśnie na to jest nasze nowe hasło, by w społeczeństwie katolickim umocniło zasadę, iż w państwie polskim, bez względu na zmianę gabinetu i polityki wewnętrznej, czynniki trzymające w swym ręku ster rządów, nie mogą pod żadnym warunkiem dopuścić, by ogółowi wyznającemu religię katolicką narzucano na ministra wyznań religijnych i oświecenia publiczn. człowieka, którego poglądy, wystąpienia publiczne i życie prywatne kłócą się z katolicyzmem i który przez dobieranie sobie współpracowników i urabianie sobie podwładnych, czy uprzywilejowanie pewnych organizacyj, układanie programów i podręczników, będzie gwałtem wypierał z wychowania ducha Chrystusowego, głuchy na domaganie się rodziców zgodnym chórem: „My chcemy Boga!..." głuchy na wołanie Arcypasterzy „Odnowić wszystko w Chrystusie!"

Na ten sam temat pisze *„Siewca Prawdy"*, przedstawiając czytelnikowi stan dzisiejszego świata:

„Dziś wali się wszystko w gruzy. Zdziczał człowiek, choć mamy taki wielki rozwój nauk, choć umysł ludzi odkrywa najgłębsze tajemnice przyrody, choć powstają coraz to nowe, zadziwiające wynalazki. Jednak zdziczał człowiek. Nad światem zawisła groza zniszczenia dorobku wiedzy i kultury, bo świat dzisiejszy odwrócił się od Chrystusa-Króla, podeptał Jego prawo. Bezbożnymi stali się uczeni i bogaci, za nimi poszli inni, szare tłumy, kraje całe wypowiedziały posłuszeństwo Chrystusowi-Królowi, dając się pod jarzmo bezbożnictwa i komunizmu. Zdawało się zaślepionemu światu, zbuntowanemu przeciwko Bogu, że dopiero wtedy, gdy podeptał Jego przykazania, gdy porwał hamulce, trzymające na uwięzi złe ludzkie namiętności, rozpocznie żyć niby szczęśliwie, niczem nie krępowany.

Niestety. Żyć bez Boga i wbrew Jego woli nie można".

Ks. Prof. Dr Kozubski na łamach *„Gwiazdki Cieszyńskiej"* w zwięzłych słowach pisze o kwestii socjalnej — również z okazji święta Chrystusa-Króla i słusznie ostrzega:

„Dziś w szczególności, nie po raz pierwszy zresztą, wybiła godzina chrześcijaństwa. Musi nastąpić zmazanie błędów przeszłości, muszą stać się żywotnymi siły chrześcijaństwa, bo tylko dwie możliwości stają przed nami: ewolucja lub rewolucja, t. zn. albo jeszcze raz w starzejącym się Zachodzie okaże się uzdrawiająca moc chrześcijaństwa, oczywiście, gdy pokolenia obecne i przyszłe z niego będą czerpać swe siły, gdy Chrystus będzie żył i królował w społeczeństwie i przenikał wszelką rzeczywistość, albo też chrześcijański Zachód pławić się będzie w coraz to nowych rewolucjach aż do zupełnej katastrofy. Czerwony znak ostrzegawczy płonie już od kilkunastu lat na Wschodzie!"

Z. N. P.

Jest to znany dziś w całej Polsce skrót organizacji nauczycielstwa, której Zarząd od czasu do czasu daje się poznać ze strony antykatolickiej. Po kilku jego wystąpieniach niema już dziś żadnych wątpliwości co do oblicza tego wielkiego zrzeszenia. Mamy nadzieję, że zmieni się tam wnet wiele, tak jak gdzieindziej się zmieniło. Niezależnie od tego polskie nauczycielstwo, które zawsze wierne było katolicyzmowi, powinno wypowiedzieć się odważnie: Za albo przeciw. Temat ten porusza *„Głos Narodu"*:

„Robimy jeszcze ciągle rozróżnienie między nauczycielstwem, a władzami „Z. N. P." Jesteśmy bowiem przekonani, że masy nauczycielskie są usposobione po katolicku, gdy władze „Z. N. P." nastrojone są w duchu antykatolickim. Ale chcielibyśmy, by katolickie nauczycielstwo dało zewnętrzny wyraz swoim przekonaniom. Jest to jego prawo, ale i obowiązek... Gdyby nauczycielstwo milczeniem przyjęło ten sygnał zarządu głównego „Z. N. P." do walki z „Akcją Katolicką", to trzebaby było powiedzieć, żeśmy się mylili i że nasze nauczycielstwo szkół powszechnych zdradziło swoje katolickie zasady i przekonania".

Do tego należy dodać, że wielu boi się otwarcie wystąpić, ale prawdziwy katolik nie powinien liczyć się z następstwami tego rodzaju. — W niektórych miejscowościach „praca" Z. N. P. już przynosi owoce. Oto czytamy w *„Pielgrzymie"*:

„W prasie nie tylko pomorskiej, ale i całej Polski ukazała się notatka, że w czterech miejscowościach Rzeczypospolitej ogniska Związku Nauczycielskiego Polskiego zgłosiły swe przystąpienie do wyraźnie socjalistycznego klasowego związku zawodowego. Wśród tych czterech miejscowości musiały znaleźć się i Chojnice ze swoim Z. N. P."

A co będzie dalej, jeżeli Z. N. P. nie zmieni swej polityki? *Ks. Michał Milewski.*

Należytość pocztową opłacono ryczałtem

SPRAWY RELIGIJNE

UNIWERSYTET LWOWSKI W HOŁDZIE J. E. Ks. ARCYBISKUPOWI Dr TWARDOWSKIEMU. Polskie Towarzystwo Teologiczne i Wydział Teologiczny U. J. K. urządziły w dniu 20 ub. m. w sali uniwersyteckiej Unii Lubelskiej uroczyste posiedzenie celem uczczenia złotych godów kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Dr Bolesława Twardowskiego, doktora h. c. Lwowskiego Uniwersytetu. Posiedzenie zagaił ks. prof. dr Szydelski, prezes Polsk. Tow. Teol. Referat: „Rozwój Teologii w ostatnich 50 latach", wygłosił ks. prof. dr Klawek. Następnie ks. prof. dr Szurek mówił o najnowszych dziejach archidiecezji lwowskiej. Ks. Arcybiskup złożył podziękowanie organizatorom obchodu, podkreślił swój stosunek do Wydz. Teol. i owocną pracę profesorów teologii nad alumnatem, który zasila szeregi duszpasterzy w archidiec. lwowskiej. Na uroczystość przybyli J. E. Ks. Bisk. Dr Baziak, rektor Uniw. prof. dr. Kulczyński, Kapituła lwowska obrz. łac. i liczni przedstawiciele duchowieństwa lwowskiego.

TOW. „SOKÓŁ" KU CZCI Ks. ARCYBISKUPA TWARDOWSKIEGO. Polskie Towarzystwo „Sokół IV" we Lwowie urządziło w niedzielę, 18 ub. m. uroczystą akademię, na której złożono hołd Najdostojniejszemu Jubilatowi J. E. Ks. Arcybiskupowi Dr Bolesławowi Twardowskiemu i wręczono dyplom członka honorowego Towarzystwa. W uroczystości wzięli udział: orkiestra 14 p. p. i chór „Barda" oraz soliści pp. Mattauschówna, Gierczak i Adamczak. Przemówienie wygłosił prezes Towarzystwa p. Smolicki. Arcypasterz odpowiedział w serdecznych słowach, kreśląc swój stosunek do „Sokoła", który wiernie służy ideałom katolickim i narodowym. Na akademii byli obecni J. E. Ks. Biskup Dr. Baziak, ks. inf. dr Zajchowski, wicewojewoda Kwaśniewski, dow. 14 p. p. pułk. Godlewski, wiceprezydent miasta p. Iżyk i licznie zebranie członkowie Tow. „Sokół".

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM. Dnia 19 października odbyło się uroczyste nabożeństwo w archikatedrze lwowskiej z racji rozpoczęcia roku akademickiego. Mszę św. w asyście licznego kleru, odprawił J. E. Ks. Arcyb. Dr Twardowski. W presbiterium siedzieli: rektor uniw. J. Magn. prof. dr Kulczyński, senat uczelni, profesorowie, przedstawiciele władz i licznie zgromadzona młodzież akademicka. Chór kleryków seminarium duchownego łac. wykonał Mszę Grubera pod batutą prof. Haismana. Po nabożeństwie w sali uniwersyteckiej Unii Lubelskiej prof. dr Czekanowski złożył sprawozdanie z prac uczelni w r. szkolnym 1935/36. Statystyka studentów zapisanych w uniwersytecie na r. 1936/37 wykazuje 70% młodzieży rzymsko-katolickiej. 12% młodzieży grecko-katolickiej, 14% żydów i 4% innych wyznań.

Od r. 1918 procent greko-katolików nie ulega zmianie, natomiast ilość uczniów żydowskich od 1918 r. z 40% spadła na 14%.

BOLESNA STRATA. Wiadomość o zgonie ś. p. ks. Jana Nepomucena Fijałka, wybitnego historyka, profesora Uniwersytetów Lwowskiego i Jagiellońskiego, byłego rektora Uniwersytetu we Lwowie, kanonika kapituły katedralnej w Krakowie, członka Polskiej Akademii Umiejętności i wielu towarzystw naukowych, wzbudziła głęboki żal w całym społeczeństwie katolickim.

Zmarł człowiek wielkiej zasługi, którego ciche życie uczonego wypełniła modlitwa, trud kapłański i nieustanna, w młodzieńczych latach zaczęta i do ostatnich dni nieprzerywana praca naukowa. Owocem jej są liczne dzieła, które stanowią trwały i niezwykle wartościowy dorobek polskiej historiografii. Do najważniejszych należą: „Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej", „Mistrz Jakób z Paradyża i Uniwersytet Jagielloński w okresie soboru bazylejskiego", „Polonia apud Italos scholastica", „Kościół rzymsko-katolicki na Litwie", „Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce", „Dwaj dominikanie krakowscy: Jan Biskupiec i Jan Falkenberg".

Motorem pracy naukowej ś. p. ks. Fijałka było głębokie umiłowanie przeszłości Kościoła w Polsce a także wielki sentyment dla dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace, które poświęcił Wszechnicy Krakowskiej, stawiają go w rzędzie najbardziej zasłużonych wychowanków i profesorów tej Almae matris.

Jak wysoko świat naukowy cenił wybitne uzdolnienia Zmarłego, jego nawskroś nowoczesną metodę naukową, krytycyzm i obiektywizm jego sądów — najlepiej świadczy fakt, że Polska Akademia Umiejętności mianowała go dyrektorem swego Wydziału Historyczno-Filozoficznego i prezesem Komisji Historycznej.

OSTATECZNA LIKWIDACJA STOWARZYSZEŃ WOLNOMYŚLICIELSKICH. Ponieważ Stowarzyszenie Wolnej Myśli nie skorzystało z prawa odwołania się do Min. Spraw Wewn., decyzja Komisarza Rządu m. st. Warszawy rozwiązująca zarówno centralę warszawską jak i 20 oddziałów tej organizacji stała się prawomocną. Zawiadomiono wszystkie urzędy wojewódzkie i starościńskie, na których terenie znajdują się oddziały prowincjonalne stowarzyszenia, o definitywnym rozwiązaniu organizacji. Specjalni likwidatorzy przystąpią niebawem do likwidacji centrali stowarzyszenia i jego 20 oddziałów.

MARTYROLOGIA KAPŁANÓW W HISZPANII. Nadchodzą z Hiszpanii do Watykanu liczne szczegóły o bezprzykładnym bestialstwie czerwonych oprawców i dostojnym w swej powadze bohaterstwie kapłanów, ofiar teroru hiszpańskiego.

Ksiądz Farro, profesor muzyki w Olot, po aresztowaniu odarty został z odzieży, którą oblano benzyną i podpalono u jego stóp. Nieszczęsny kapłan spłonął żywcem.

Ciężko chorego księdza Miralpeix, lekarz-komunista, zmusił wstać z łóżka i udać się na „sąd" ludowy. Na wszelkie naigrawaniem się przepełnione pytania „sądu" bohaterski kapłan z trudem tylko mógł odpowiadać słabym okrzykiem: „Viva Cristo el Rey" (niech żyje Chrystus-Król). Rozstrzelano go.

Kilku kapłanów z diecezji Gerona torturowano przed śmiercią wbijając rozpalone drzazgi żelazne pod paznogcie u rąk i nóg. We wsi Desegur proboszcza Tapies, powszechnie miłowanego przez ludność, na śmierć skazał komitet ludowy umyślnie przybyły z innej miejscowości. Kiedy zaś komitet miejscowy chciał swego pasterza ocalić, bohaterski kapłan prosił, by tego zaniechano ze względu na mogące z tego powodu paść dalsze ofiary, sam zaś gotów jest w każdej chwili ponieść śmierć dla Chrystusa. Rozstrzelano go, tę tylko wyświadczając łaskę, że pozwolono mu zginąć w sukni kapłańskiej.

DZIECI POD CZERWONYMI RZĄDAMI MADRYCKIMI BEZ SZKÓŁ. Jak ostatnio oświadczył minister oświaty rządu madryckiego w samym tylko Madrycie wskutek zamknięcia szkół klasztornych 90 tysięcy dzieci pozostaje bez nauki. Usiłowania rządu, aby odebrać z rąk czerwonych organizacyj zagarnięte przez nie budynki szkolne spełzły na niczym.

KOMUNIKAT

LWOWSKIEGO KOŁA KSIĘŻY KATECHETÓW.

Dnia 4. XI. na Zebraniu plenarnym Ks. Prof. Cseszniak mówić będzie o liturgice w szkole. Początek Zebrania o godzinie 4.30 w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I p.

Ks. F. Bielówka prezes. *Ks. M. Milewski* sekretarz.

KURS GOSPODARCZO-SPOŁECZNY

dla duchowieństwa (na tle enc. „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno") odbędzie się w Poznaniu w dniach od 17—19 listopada b. r. Bliższych informacyj udziela Związek Kapłanów „Unitas", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, III.

ADORACJA MIESIĘCZNA SODALISÓW — uczniów szkół średnich lwowskich odbędzie się w kościele pokłaryskim w sobotę, dnia 7 listopada, o godz. 17-tej. W czasie Adoracji spowiedź miesięczna Sodalisów.

Ks. dr Józef Dajczak
Moderator Archidiecezjalny S. M.

REKOLEKCJE KAPŁAŃSKIE odbędą się w tym roku w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie jeszcze dwa razy, a mianowicie od 9—13 listopada i od 14—18 grudnia b. r.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.

Aparaty fotograficzne, radjowe najnowszych systemów na dogodne raty poleca firma : :
BARWIK BORZEMSKI
Lwów, ul. Kopernika 18
Tel. 218-60
9—10

Posadzki ozdobne
i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza
Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych 35—52
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon [illegible]
Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie
We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

SPECJALNY MAGAZYN NOWOŚCI DLA PANÓW — ROK ZAŁOŻENIA 1866
MARCIN MÜLLER
LWÓW — PLAC HALICKI 14
POLECA Bieliznę, kołnierze, krawaty, rękawiczki, spinki, trykotaże, kapelusze, czapki, laski, kalosze, parasole, walizy, płaszcze. — Wodę kolońską : : : Mydła toaletowe
TRADYCJA ZAUFANIE
Przy zakupnie odpowiedni opust.
Ceny niskie. — Wysyłka pocztą. 3—15

KOPERNICKI I SYN
: : : OPTYCY : : :
Lwów Hetmańska 12
polecają: 15-20
lczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, barometry, lornetki i t. d.
ZEISS
Wysyłka na prowincję odwrotnie — P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA GĄSECKIEGO, stosowane przy chorobach: żołądka, kiszek, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia. 9-20

Wolne posady AGENCI do sprzedaży narzędzi rolniczych poszukiwani. Zgłoszenia: Zakłady Przemysłowo-Handlowe, Lwów, skrytka 174. (4-4

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD RZEŹBY KOŚCIELNEJ
JANA WOJTOWICZA
W PRZEMYŚLANACH
poleca P. T. Duchowieństwu: Ołtarze, ambony, chrzcielnice, konfesjonały etc. Odnowienia i konserwacje. Ceny przystępne. Dogodne spłaty, wieloletnia gwarancja. 17—

DZWONY
KOŚCIELNE
dostarczają największe w kraju odlewnie
Braci Felczyńskich
W KAŁUSZU
i Ludwik Felczyński i Ska
W PRZEMYŚLU 5—10

Futra
nowe oraz wszelkie przeróbki najtaniej u WIKTORA SICHLERA Lwów, pl. Halicki 14, I p. : : : : :
Przechowanie futer przez lato. — Firma chrześcijańska. 18—52

Firma chrześcijańska! 51—52
Marji Pstruchowej
poleca obuwie damskie, męskie i dziecinne w najlepszej jakości, po cenach najniższych. — Pamiętać prosimy
Lwów, Halicka 11 — MAGAZYN OBUWIA

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA 7—15
JAN WALLACH I SYN
Lwów, Rynek l. 33. Tel. 247-16.
poleca: najnowsze wełny męskie i damskie na jesień i zimę, sukna dla Wielebnego Duchowieństwa i klasztorów, przepisowe materjały szkolne dla chłopców i dziewcząt. Mundurki i płaszcze studenckie na miarę od 39.50. Ceny bezkonkurencyjne — — — Olbrzymi wybór

MEBLE do wszelkich pokoji tanie, a solidne nabyć można 15-52
— — w WYTWÓRNI MEBLI — —
Fran. ZIELIŃSKIEGO, Lwów, Kołłątaja 5 (w podwórzu). Na składzie meble oryginalne antyczne.

FUTRA męskie damskie
oraz futrzaną galanterię wykonuje według najnowszych żurnali po przystępnych cenach —
— — Magazyn i Pracownia Futer — —
— — ALEKSANDER WRÓBEL — —
Lwów, Halicka 20, I. p. 5—8 Tel. 257-04.